

A.J.  
Quinnell



Najemnik

---

Tytuł orygnału: *Man on Fire*

© 1980 by A.J. Quinnell

© 2021 Espadon Publishing Sp. z o.o.

Skład i łamanie: Espadon Publishing Sp. z o.o.

ISBN 978-83-60786-53-6

Wydawnictwo Espadon Publishing Sp. z o.o.  
Warszawa

Książka powstała jako wspólne wydanie Wydawnictwa AiB  
oraz Espadon Publishing Sp. z o.o.

Wszelkie prawa zastrzeżone

A.J. Quinnell

# Najemnik

Przekład: Anna Świętochowska

ESPADON PUBLISHING  
W A R S Z A W A 2 0 2 1



# PROLOG

Zima w Mediolanie. Na podmiejskiej alei stłoczyły się rzędem drogie samochody. W dużym budynku ukrytym za drzewami, rozległ się cichy dźwięk dzwonka i po chwili opatulona przed wiatrem dzieciarnia zbiegła po stopniach i rozpięchła się ku ciepłu oczekujących wozów.

Ośmiolatek Pepino Machetti naciągnął na siebie kołnierz płaszcza przeciwdeszczowego i ruszył pośpiesznie do rogu, gdzie szofer jego ojca zawsze parkował niebieskiego mercedesa. Kierowca dojrzał, że nadchodzi i pochylił się, aby otworzyć drzwi.

Pepino z wdzięcznością dał nura w skórzane ciepło, drzwi zatrzasnęły się cicho i samochód ruszył. Chłopak z trudem zdjął pelerynę. Dopiero jak dojechali do następnej przecznicy podniósł wzrok i stwierdził, że za kierownicą nie siedzi Angelo. Kiedy już miał na ustach pytanie, mercedes ponownie zatrzymał się przy krawężniku i na miejsce obok chłopca usiadł zwałisty mężczyzna. Kierowca cierpliwie poczekał na przerwę w kawalkadzie powracających do domu, po czym gładko odjechał od krawężnika. Był dopiero styczeń, a Pepino Machetti stanowił już trzecią ofiarę porwania w tym roku.

W korsykańskim porcie Bastia było wyjątkowo ciepło jak na tę porę roku, co skłoniło jednego z właścicieli barów do wystawienia krzeseł i stolika na wykładany kocimi łbami chodnik. Samotny mężczyzna siedział popijając whisky i obserwował przystań, w której prom do Livorno szykował się do wyjścia w morze.

Mężczyzna spędził tam już dwie godziny i tak często prosił o dolewkę kiwnięciem w stronę wnętrza, że w końcu właściciel przyniósł mu butelkę i duży talerz czarnych oliwek.

Mały chłopiec siedział na krawężniku po drugiej stronie ulicy i z uwagą wpatrywał się, jak mężczyzna raz za razem popija oliwkę whisky.

Panował spokój, jako że sezon turystyczny już się skończył i obcy człowiek skupiał na sobie całą uwagę chłopca. Mężczyzna wzbudzał jego ciekawość. Otaczała go dziwna aura milczenia i tajemnicy. Nie wodził wzrokiem za z rzadka przejeżdżającymi samochodami, po prostu patrzył na przystań i prom. Od czasu do czasu rzucał okiem na chłopca, ale w spojrzeniu nie pojawił się nawet cień zainteresowania. Nad jedną z brwi miał pionową bliznę, a druga blizna przecinała mu podbródek. Jednak uwagę chłopca skupiały przede wszystkim oczy. Szeroko rozstawione, o ciężkich powiekach. Nieco zmrużone, jakby w reakcji na dym papierosowy, chociaż wcale nie palił.

Chłopiec słyszał, jak zamawia whisky płynną francuszczyzną, ale domyślał się, że nie jest Francuzem. Rzeczy, które miał na sobie: ciemnoniebieskie, sztruksowe spodnie, drelichowa marynarka oraz czarna koszulka polo, wyglądały na drogie, ale i porządnie znoszone, podobnie jak walizka, stojąca u jego stóp. Chłopiec miał spore doświadczenie w oszacowywaniu obcych, a zwłaszcza ich kondycji finansowej. Jednak tym razem nie wiedział, co myśleć.

Mężczyzna spojrzał na zegarek i wylał do szklanki resztkę whisky. Wypił ją jednym haustem, podniósł walizkę i przeszedł przez ulicę.

Chłopiec bez ruchu siedział na krawężniku i obserwował, jak się zbliża. Figura przypominała twarz – kwadratowa, dopiero gdy znalazł się całkiem blisko, chłopiec zauważył, że jest wysoki, ma dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Szedł lekko, co zupełnie nie pasowało do jego ciężkiej budowy. Stopy stawiał na ziemi najpierw zewnętrzną stroną.

Przechodząc obok, spojrzął w dół, a chłopiec stwierdził, że pomimo całej wypitej whisky, szedł swobodnie i równo. Chłopiec zerwał się na równe nogi i przebiegł przez ulicę, po czym zgarnął pół tuzina oliwek pozostawionych na talerzu.

Pół godziny później patrzył jak prom opuszcza przystań. Było na nim niewielu pasażerów, więc bez trudu zobaczył nieznanego. Stał samotnie na rufie, opierając się o reling. Prom nabierał szybkości i pod wpływem impulsu chłopiec pomachał. Było zbyt daleko, aby mógł zobaczyć oczy nieznanego, ale poczuł je na sobie. Mężczyzna uniósł rękę z barierki i odwzajemnił się krótkim gestem.

W Palermo było jeszcze cieplej. Otwarte okna wpuszczały łagodny, południowy powiew do gabinetu na piętrze otoczonej murem willi, wzniesionej u stóp gór za miastem.

Trwało spotkanie w interesach: trzech mężczyzn, jeden za wielkim, polerowanym biurkiem, a dwaj pozostali naprzeciwko niego. Lekki wiaterek pomagał rozwiać dym z papierosów.

Omówili już sprawy rutynowe. Człowiek za biurkiem wysłuchiwał raportu tamtych dwóch na temat przedsiębiorstw działających w całym kraju, od alpejskiej północy aż po południowy kraniec Sycylii. Od czasu do czasu przerywał im na chwilę, prosząc o szersze naświetlenie lub wyjaśnienie któregoś punktu, ale przede wszystkim słuchał. Następnie wydał całą serię szczegółowych instrukcji, a mężczyźni zgodnie kiwali głowami. Nie robiono żadnych notatek.

Uporawszy się ze swoimi problemami, przedyskutowali sytuację w południowej Kalabrii. Parę lat wcześniej rząd postanowił wybudować kompleks stalowni w tym tkniętym biedą rejonie. Człowiek za biurkiem nieoficjalnie współpracował z władzami. Zakupiono tysiące akrów od właścicieli ziemskich. Takie interesy wymagały długich i pracowitych negocjacji, a w międzyczasie zmienił się skład rządu. Ministrowie przychodzili i odchodzili, a partia komunistyczna kwestionowała sensowność przedsięwzięcia. Człowiek za biurkiem był poirytowany. Biznesmeni nigdy nie lubią chwiejnych rządów. Mimo to, gra toczyła się o mnóstwo pieniędzy. Potrzebna była jednak lepsza kontrola nad inwestycjami.

Dwaj mężczyźni skończyli swoje sprawozdania i czekali, aż szef przemysłu decyduje.

Na fotelu z wysokim oparciem znajdowała się płaska poduszka, ponieważ był niski, miał zaledwie metr pięćdziesiąt. Chociaż przekroczył już sześćdziesiątkę, jego nieco pulchna twarz pozostała gładka, podobnie jak dłonie, które leżały bez ruchu na biurku. Ubrany był w ciemnoniebieski, nienagannie skrojony trzyzęciowy garnitur, ukrywający lekko korpulentną sylwetkę. W zamyśleniu zacisnął usta, które były odrobinę zbyt szerokie w porównaniu z twarzą.

Podjął decyzję. – Wycofamy się. Przewiduję jeszcze więcej problemów. Don Mommo będzie musiał ponieść pełną odpowiedzialność.

Dwaj mężczyźni przytaknęli. Spotkanie było skończone, więc wstali i skierowali się do barku z drinkami. Niski szef nalał trzy szklaneczki Chivas Regal.

– *Salut* – wzniósł toast.

– *Salut*, don Cantarella – odpowiedzieli chórem.

# 1

Wyrzała przez balkonowe okno na jezioro. Światła hotelu „Villa D’Este” leżącego na jego przeciwległym brzegu odbijały się w tafli wody.

Jej klasycznie piękne rysy twarzy wykrzywił grymas rozdrażnienia. Szerokie usta o pełnych wargach, dominowały na twarzy. Wysokie kości policzkowe, duże, lekko skośne oczy i dołek w brodzie stanowiły doskonałą równowagę dla szerokiego czoła. Gęste, hebanowe włosy opadały prosto i kończyły się pojedynczym skretem na ramionach.

Zaokrąglenia ciągnęły się w dół, poprzez wysmukłą szyję do ciała o wąskiej talii, długich nogach oraz pełnych, wysokich piersiach.

Miała na sobie prostą sukienkę, przewiązaną w pasie i głęboko wyciętą w ramionach.

Uroda wywierała wpływ na funkcjonowanie jej umysłu. Od najwcześniejszych lat pozwoliło jej to chadzać innymi ścieżkami niż większości kobiet.

Taka kobieta musi być egocentryczna. Wszyscy ją obserwują i pragną jej słuchać. Jeśli ma wystarczająco silny charakter, aby przetrwać dopóki uroda nie przygaśnie, może zdobyć niezależność. Przygasającej urodzie zwykle towarzyszy smutek, że natura musi odebrać to, czym wcześniej obdarowała.

Za jej plecami ktoś otworzył drzwi. Odwróciła się w momencie, gdy do pokoju weszła dziewczynka.

– Nienawidzę jej, mamó! Nienawidzę jej!

– Dlaczego?

– Odrobiłam algebrę. Staram się, jak mogę, ale jej nie sposób zadowolić. Teraz mówi, że jutro znowu będę musiała się uczyć algebry, i to przez całą godzinę.

Kobieta objęła dziecko. – Pinto, musisz bardziej się wysilić, bo inaczej po powrocie do szkoły pozostaniesz daleko w tyle za innymi.

Dziecko z nadzieją podniosło wzrok. – Kiedy, mamó? Kiedy wrócę do szkoły? Nienawidzę guwernantek.

– Wkrótce, Pinto. Dzisiaj wieczorem wraca ojciec i porozmawiam z nim o tym. Bądź cierpliwa, *cara*, to nie potrwa już długo.

Obróciła się i uśmiechnęła.

– Ale nawet w szkole nie unikniesz nauki algebry.

– Nie szkodzi – zaśmiała się dziewczyna. – W szkole nauczyciele przepytują wiele dziewczyn, a guwernantka nie ma dużego wyboru. Postaraj się, żebym szybko wróciła do szkoły!

Wyciągnęła ręce i uściśkała matkę.

– Już niedługo – padła odpowiedź – obiecuję.

Ettore Balletto wracał z Mediolanu do Como z mieszanymi uczuciami. Po tygodniu nieobecności tęsknił za Riką i Pintą, ale w domu zapowiadało się burzliwe powitanie. Trzeba było podjąć pewne decyzje, które nie spodobają się Rice, a to z reguły nie zapowiadało niczego dobrego. Jechał szybko lanią w wieczornej fali samochodów, prawie nie zwracając uwagi na drogę.

Z początku ich małżeństwo spełniało się raczej w sferze fizycznej niż psychicznej.

Zaspokojenie dotykowe i psychiczne oddalenie. Teraz istotne stało się poczucie posiadania.

Duma z własności i kontrapunkt – zazdrość innych mężczyzn.

Lancia skrzyła w prawo na skrzyżowaniu nad jeziorem, a jego myśli zajęła Pinta.

Kochał córkę. Jednak w spektrum jego emocji, te najsilniejsze dotyczyły Riki. Nie widział w dziewczynce niezależnej osobowości, a jedynie dodatek do matki. Dziecko może dokonać rozłamu w uczuciach ojca, nawet konkurować o nie, ale dla Ettore Pinta była córką kochaną nieco przytłumionym uczuciem.

W trójkę zasiedli do kolacji przy mahoniowym stole, Ettore i Rika naprzeciwko siebie, a Pinta między nimi. Służba podała posiłek. Stylowy, formalny i pozbawiony rodzinnego ciepła.

Rika serdecznie powitała męża, zrobiła mu dry martini i z należnym zainteresowaniem wysłuchiwała relacji z podróży do Rzymu. Ale kiedy Pinta wyszła z pokoju, powiedziała mu, że dziewczyna jest nieszczęśliwa i trzeba coś z tym zrobić.

Energicznie pokiwał głową i odparł: – Porozmawiamy o tym po kolacji, jak pójdzie do łóżka. Podjąłem już decyzję w tej sprawie.

Wiedziała, że nie obejdzie się bez kłótni i przesiadła całą kolację, obmyślając posunięcia taktyczne. Pinta wyczuła atmosferę i jej powód, więc milczała. Jak tylko skończyli jeść zerwała się i ucałowała oboje rodziców.

– Cała ta algebra przyprawiła mnie o ból głowy – oświadczyła stanowczo. – Idę do łóżka.

Opuściła pokój wypełniony ciszą, którą w końcu przerwała Rika.

– Nie lubi guwernantki.

Ettore wzruszył ramionami. – Nie dziwię jej się. Poza tym, czuje się samotna bez koleżanek.

Wstał, podszedł do barku, nalał sobie koniaku i popijał, podczas gdy służąca zbierała ze stołu. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, powiedział: – Riko, musimy porozmawiać o pewnych sprawach i to porozmawiać racjonalnie. Po pierwsze, Pinta musi wrócić do szkoły, a po drugie, ty musisz ograniczyć swoje ekstrawagancje.

Uśmiechnęła się złowroźnie.

– Moje ekstrawagancje?

– Wiesz, o czym mówię. Jak czegoś chcesz, to nawet nie zastanawiasz się nad kosztem. – Wskazał obraz wiszący na ścianie. – Pod moją nieobecność w zeszłym tygodniu kupiłaś to – dziewięć milionów lirów.

– Ależ to jest Klee – odpowiedziała. – Niesłychana okazja. Nie podoba ci się?

Pokręcił głową z irytacją.

– Nie o to chodzi. Po prostu nie stać nas na to. Wiesz, że interesy idą nie najlepiej. A właściwie, całkiem źle. Przy takim bałaganie w rządzie i konkurencji z Dalekiego Wschodu, poniesiemy w tym roku duże straty, a ja już jestem poważnie zadłużony w bankach.

– Jak poważnie?

Wymownie wzruszył ramionami. – Czteryście milionów lirów.

Tym razem ona wzruszyła ramionami.

– Jak mawiał mój ojciec, „Wartość człowieka ocenia się po tym co ma lub co jest winny. Liczy się tylko suma”.

Wybuchł gniewem.

– Twój ojciec żył w innym świecie! A gdyby nie umarł w łóżku z tymi dwiema nieletnimi *putas*, zostałby najniebezpieczniejszym bankrutem, jakiego ten kraj widział.

Uśmiechnęła się kąpiąco.

– Ach, tata, miał takie wyczucie czasu i taki styl. Coś, czego tobie wydaje się brakować, nawet przy nienagannym wychowaniu.

Opanował się.

– Musisz stawić czoło faktom, Riko. Nie możesz dalej wydawać pieniędzy bez zastanowienia. Jeżeli w ciągu miesiąca nie dogadam się z bankami, czekają mnie wielkie kłopoty.

Przez chwilę siedziała w milczeniu. – Co masz zamiar w związku z tym zrobić?

Udzielił bardzo ostrożnej odpowiedzi.

– Ten problem ma dwa aspekty. Po pierwsze, tracimy monopol na dziany jedwab. Chińczycy w Hongkongu już usprawnili technologię, a przy tym kupują przędzę tuż za granicą o dwadzieścia procent taniej niż ja. Tak więc do końca roku stracimy rynek na zwykłą tkaninę jedwabną. Musimy ograniczyć się do sprzedaży modnych i stylowych towarów, a resztę rynku zostawić im.

Śluchała bardzo uważnie i w tym momencie postanowiła się wtrącić. – Więc co cię powstrzymuje?

– Maszyny – odpowiedział. – Nasze maszyny dziewiarskie mają już dwadzieścia lat. Są bardzo wolne i nadają się tylko do podstawowych tkanin. Potrzebujemy sprzętu w rodzaju Moratsa i Lebocesa, a one kosztują trzydzieści milionów sztuka.

– Bank nie pomoże? – zapytała.

Zanim odpowiedział, jeszcze raz odwrócił się do barku i dołał sobie koniaku.

– I tu dochodzimy do drugiego problemu. Zakład ma już obciążoną hipotekę, podobnie jak ten dom i mieszkanie w Rzymie. Potrzebuję więc nowej pożyczki na maszyny i jakichś gwarancji z zewnątrz. Właśnie nad tym pracuję.

– Radziłeś się Vica?

Opanował irytację.

– Oczywiście, że z nim rozmawiałem. W przyszłym tygodniu mamy ponownie spotkanie na lunchu, żeby przedyskutować ten problem. *Cara*, proszę cię jedynie, żebyś wzięła pod uwagę te sprawy. Nie wydawaj bez zastanowienia.

– Powinnam zmienić swój styl życia – zapytała – ponieważ ty nie potrafisz konkurować z paroma małymi Chińczykami? – Uśmiech powrócił, ale nie był już ani trochę kąpiący. – Ettore, podaj mi, proszę, koniak.

Nalał, podszedł, stanął za nią i sięgnął, aby postawić koniakówkę na stole. Rika nawet nie drgnęła, więc postawił kieliszek, cofnął rękę i położył ją na jej szyi, pod włosami. Uniósł rękę, przykryła jego dłoń, ścisnęła palce i odchyliła głowę. Wstała, odwróciła się, ucałowała go w oczy oraz usta i przemówiła miękko:

– *Caro*, nie martw się. Jestem pewna, że Vico coś wymyśli.

W łóżku ponownie całowała jego oczy, po czym przyjęła go w sobie i ukołysała ciało, a na chwilę nawet umysł.

Potem leżał na wysoko ułożonych poduszkach w starym łóżu z baldachimem.

Zostawiła go samego, bo nago zeszła na dół, żeby przynieść koniak i papierosy. Pomyślał, że takie nadszaskakiwanie zdarzało jej się tylko po uprawianiu miłości. Podczas którego zawsze wiodła prym. Prowadziła i decydowała, nie tracąc jednak na kobiecości – jak idealna tancerka, prowadząca partnera. Nie czuł się po tym wyczerpany, ale tylko osłabiony. Jak skrzypce, na których za długo grano i obluźowano struny. Weszła do sypialni z olbrzymim kielichem koniaku w jednej ręce i papierosami w drugiej. Podała mu kieliszek i stanęła koło łóżka, przypalając dwa papierosy – smukła, jak róża z nietkniętymi kółkami, pachnąca cierpko uprawianą tylko co miłością. Z trudem powrócił myślami do rzeczywistości.

– Pinta – odezwał się ospale. – Musi wrócić do szkoły. Ten układ z guwernantką nie daje rezultatów. Ma już trzynaście lat, a tymczasem zaległości rosną.

Wróciła do łóżka i wręczyła mu zapalonego papierosa.

– Zgadza się – powiedziała, ku jego zaskoczeniu. – Wczoraj rozmawiałam o tym z Giną. Wiesz, oni wysyłają Alda i Marielle do Szwajcarii. To bardzo dobra szkoła – tuż pod Genewą – z włoskim jako językiem wykładowym. Jest tam sporo włoskich dzieci.

Usiadł wyżej.

– Ależ, Riko, to nie ma sensu. Będzie jeszcze bardziej nieszczęśliwa daleko od domu, a wiesz ile taka szkoła kosztuje. Vico odnosi sukcesy jako prawnik i robi majątek, głównie poza krajem. Sporo czasu spędzają w Genewie. Dla nich to prawie drugi dom.

Rika poprawiła sobie poduszki pod plecami i usiadła wygodniej, wiedząc, że czeka ją trudny spór.

– Ettore, wymyśliłam już sposób na to. Sprzedamy mieszkanie w Rzymie, w tej chwili są bardzo dobre ceny, a ostatnio i tak zrobiło się tam nudno. Za te pieniądze kupimy mieszkanie w Genewie. To zaledwie trzydzieści minut lotu z Mediolanu, czyli tyle samo, ile zajmuje ci dojazd tutaj samochodem.

Westchnął, ale ona ciągnęła dalej.

– Poza tym, strasznie się tu nudzę w zimie, a ty tak często wyjeżdżasz albo zostajesz w Mediolanie. Mogłabym spędzać dużo czasu w Genewie, w weekendy byłabym z Pintą, a i ty mógłbyś do nas przylatywać.

Ettore nie zdołał ukryć zniecierpliwienia. – *Cara*, przecież mówiłem ci, że mieszkanie w Rzymie ma obciążoną hipotekę. Jeśli je sprzedam, całe pieniądze trafią do banku. Nie udostępnią mi ich w formie ponownej pożyczki, zwłaszcza na kupno nieruchomości w innym kraju. Poza tym, Genewa jest najdroższym miastem na świecie. Ceny nieruchomości są tam dwa razy wyższe niż w Rzymie. Nawet gdybym zrobił, jak chcesz, moglibyśmy pozwolić sobie na tak bardzo skromne mieszkanie, że za nic nie chciałabyś w nim przebywać, nawet przez weekend.

Zapanowała długa, lodowata cisza podczas gdy Rika usiłowała to przetrawić. W końcu położyła się na łóżku, podciągnęła kołdrę pod samą brodę i powiedziała: – Cóż, będziesz musiał coś wymyślić. Tutaj chodzi o bezpieczeństwo mojego dziecka. Nie pozwolę narażać Piny na ryzyko. Zobacz, co się stało z dzieckiem Machettich. Zabrano go tuż pod szkołą! – uniosła głos. – Tuż koło szkoły – w bia-

ły dzień. W Mediolanie! Nie pomyślałeś o swojej córce? Musisz znaleźć jakiś sposób.

Zachował cierpliwość.

– Riko, już rozmawialiśmy o tym. Machetti to jedna z najbogatszych rodzin w Mediolanie. Nikt nie będzie porywał Pinty. Bóg wie, że nie jesteśmy bogaci – podobnie, jak ludzie, którzy planują takie rzeczy.

Mówił z goryczą. Wiedział, że jego problemy zaczynają być znane w kołach finansowych miasta.

Nie ustępowała.

– Skąd mają to wiedzieć? Żyjemy na takim samym poziomie, jak Machetti, albo i lepiej. To przecież straszni skąpcy.

On również trwał przy swoim.

– Nie rozumiesz, Riko, takie porwania nie są przygotowywane przez amatorów. To ogromny przemysł, którym kierują zawodowcy. Mają swoje źródła informacji i nie będą tracić czasu na zajmowanie się dziećmi, których ojcowie są kompletnymi bankrutami.

– A dziecko Venuccich?

Tu go miała. Ośmioletni Valerio Venucci został porwany sześć miesięcy wcześniej.

Venucci działali w budownictwie i przeżywali trudny okres. Chłopca przetrzymywano przez dwa miesiące, w trakcie których porywacze obniżyli żądania z miliarda lirów do dwustu milionów, które rodzina w końcu jakoś zebrała.

– To co innego – powiedział. – Tego dokonali ludzie z zewnątrz, Francuzi z Marsylii. Zbyt mało wiedzieli o Venuccich i byli głupcami. Zostali ujęci dwa tygodnie po tym, jak otrzymali pieniądze.

– Może – przyznała – ale mały Venucci stracił palec i od tej pory jest chory umysłowo. Czy tego chcesz dla Pinty? Tylko tyle cię obchodzi?

Trudno było mu obalić taki argument i znowu poczuł, że traci opanowanie.

Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Kołdra zsunęła jej się na brzuch i chociaż leżała na plecach, piersi zachowały swój kształt, były wysokie i jędrne.

Zauważyła, że patrzy i odwróciła się na bok, plecami do niego.

– Tak czy inaczej – stwierdziła z naciskiem – nie pozwolę swojej córce wrócić do szkoły w Mediolanie, chyba że będzie miała ochronę.

– O czym ty mówisz? – zdziwił się. – Jaką ochronę?

– Osobistego ochroniarza.

– Co? – przekreślił ją twarzą do siebie.

– Ochroniarza – na jej nieruchomej twarzy widniała determinacja. – Kogoś, kto będzie przy niej i zapewni jej ochronę – może przed Francuzami – dodała sarkastycznie.

Wyrzucił ramię w górę. Rozmowę przybierała fatalny obrót.

– Riko, jesteś nielogiczna! Ochroniarz będzie kosztował majątek! A w dodatku, czy istnieje lepszy sposób na przyciągnięcie uwagi? We Włoszech chodzą do szkoły tysiące uczniów, których rodzice są znacznie zamożniejsi od nas, a nie mają ochroniarzy.

– Nic mnie to nie obchodzi – stwierdziła wprost. – To nie moje dzieci. Czy ciebie obchodzi wyłącznie koszt? Masz jakąś cenę bezpieczeństwa Pinty?

Próbował zebrać myśli i znaleźć jakiś argument, który ją przekona.

Przemówił spokojnie i rozsądnie.

– Riko, wcześniej omówiliśmy sytuację finansową. Sprawy mają się bardzo źle. Jak mam sobie pozwolić na coś, co, w gruncie rzeczy, jest jeszcze jedną, głupią ekstrawagancją?

Spojrzała na niego z wściekłością.

– Dobro Pinty nie jest ekstrawagancją, to nie nowy obraz na ścianie, wieczorne przyjęcie czy jeszcze jedna suknia. Poza tym, Arregio, Carolini – a nawet Turelli – zatrudnili ochroniarzy dla swoich dzieci.

Więc teraz się wydało. Ani krzty troski o Pintę, tylko ważne posunięcie towarzyskie. Nie potrafiła żyć z myślą, że ktoś może uważać, iż nie są w stanie dorównać swoim rywalom towarzyskim.

Nadal posyłała mu rozgniewane spojrzenia i pojął, że wyczerpali możliwości porozumienia.

– Porozmawiamy o tym później.

Z miejsca się odprężyła.

– *Caro*, wiem, że martwisz się o pieniądze. Ale wszystko będzie dobrze, a mnie chodzi tylko o Pintę.

Przytaknął. Zamknął oczy.

– Porozmawiasz z Vico? – ciągnęła. – On zna się na tych sprawach, udziela porad wielu ludziom.

Otworzył oczy i zapytał ostro: – Wspominałaś mu o tym?

– Nie, *caro*, ale wczoraj przy lunchu Giną wspomniała, że Vico służy radami Arregio. Ma takie dobre znajomości. Są naszymi najbliższymi przyjaciółmi, Ettore. Poza tym stale powtarzasz mi, że jest świetnym prawnikiem.

Ettore zamyślił się nad tym. Może i było to jakieś wyjście. Jeżeli Vico jej powie, że to zwariowany pomysł, to może jego posłucha.

Wyciągnął rękę i zgasił światło. Skuliła się obok, odwrócona plecami, przytulając do niego ciepłe pośladki.

– Porozmawiasz z Vico, *caro*?

– Tak, porozmawiam z Vico.

Przytuliła się jeszcze bliżej, zadowolona ze zwycięstwa i dumna ze swego sprytu.

Zbiła go z tropu rozmową o Genewie i prześlizgnęła się przez jego fortyfikacje. Kto by chciał mieszkać wśród tych zimnych Szwajcarów?

Obróciła się i wyciągnęła rękę, ale Ettore już spał – zarówno powyżej, jak poniżej pasa.